Numer 80. Lwów dnia 5 Lipca — Wtorek. Rok 1870.

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr. — ct.
półrocznie	4 „ — „
ćwierćrocznie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
ćwierćrocznie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . 2 tal. 5 silbgr.

W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*" (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint".

(*Pius IX do redaktorów „Unii" d. 28 kwietnia 1870 r.*)

„Unia" wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 4. lipca.

Gdybyśmy byli pierwej dziennikarzami niż obywatelami kraju, pierwej Galicyanami niż Polakami, urazić by nam się przyszło na głos zadający publicystyce i pewnym kierunkom politycznym w kraju ciężki cios.

Sromotną bowiem ponosi klęskę dziennikarstwo krajowe od broszury p. t. „Wielka i mała polityka Galicyi przez Walentego Spektatora," zwróconej do „redaktorów wszystkich pism politycznych Galicyą i W. X. Krakowskie nauczających." Lecz my dalecy od tego rodzaju drażliwości przypominającej przysłowie o uderzeniu w stół i nożycach, przyjmujemy zarzuty tam wypowiedziane z skruchą, jeśli się w czemkolwiek do nas mogą odnosić, witamy ze zbudowaniem i serdeczną radością ten głos prawdziwie obywatelski i prawdziwie polski, bo w nim poznajemy jakby pierwszy wyraz tego sądu, który Polska cała gotuje publicystyce i wielkiej polityce galicyjskiej i wypowie kiedy nadejdzie chwila historycznego obrachunku. Pociechę czerpać można z tych kart wybornem skreślonych piórem, pociechę jakiej się zawsze doznaje słysząc prawdę wypowiedzianą z tą siłą wewnętrznego przekonania, która zarówno całą treść pisma natchnęła jak i formę najodpowiedniejszą sobie stworzyła, bo choć miejscami ironiczną, wolną od żółci, bo choć smagającą miłością, przystępną choć poważną, jakkolwiek natchnioną szczerem polskiem uczuciem, nieprzechodzącą nigdzie w czczą deklamacyą.

Pismo Walentego Spektatora, który dobrze się przyglądał naszym stosunkom, a tem lepiej, że nie stał na gruncie galicyjskim tylko ogólno polskim nie należy do tych jednodniowych broszur wywołanych chwilową grą stronnictw lub rozbierających je dnę szczegółową kwestyę — zalicza się raczej do tej bogatej gałęzi naszego piśmiennictwa politycznego, które jak w dawnej Polsce wołało przez trzy blisko wieki o reformę i naprawę Rzeczypospolitej, tak po upadku narodu nawołuje od stu blisko lat ustawicznie na drogi wewnętrznej pracy, moralnej poprawy, rozważnego działania i szczerego, dobrze zrozumianego patryotyzmu. Walenty Spektator zebrał i wypowiedział to wszystko, co mówią i myślą o Galicyi wszyscy nasi rodacy pozostający pod uciskiem, wszyscy patrzący na walący się gmach narodu, którego jedno jeszcze skrzydło wyszło dotąd cało z pożaru, lecz mieszkańcy tej uchronionej dotąd od znisz czenia części gmachu, miasto mieć się na baczności, aby pożar się tutaj nie niewdarł, miasto chronić resztek sprzętów domowych i pamiątek rodzinnych wyrzucają je przez okna sami pomiędzy sobą w rozterce i kłótni.

W ciężkich zarzutach jakie Spektator czyni naszemu społeczeństwu oszczędził nam największego, ale który my podniesiemy, niech boli jako chce. Oto zarzut stopniowego zatracenia się uczucia patryotyzmu, o którem tak wiele mówią i piszą, wszelako który coraz mniej czuć umieją. Jest jakaś tajemna potęga w tym szczerym patryotyzmie, która poruszyć i wstrząsnąć jest zdolną najwięcej nawet stępioną strunę polskości, a tę potęgę wzbudzającą sumienia i serca polskie coraz bardziej tracimy, Walenty Spektator posiada ją w wysokim stopniu.

Ma on jeszcze tę wyższość nawet nad tymi, którzy niezaślepieni na wady narodowe i grzechy prowincyonalne piętnują je i walczą z nimi, ale stojąc już w walce oddawna, jakkolwiek wolni od ducha stronnictwa, mogą być zawsze o niego oskarżeni. Głos Walentego Spektatora jest tak bezstronny, świeży jest to spostrzegacz stojący z boku, jak sądzić z tonu i treści broszury należałoby, przybywający z innej dzielnicy kraju, że nikt go o ducha stronnictwa pomówić nie może, że każdy przyznać przeciwnie musi, iż to wyraz sumienia niczem nie skrępowanego i niczem niekierowanego tylko wielką niedolą narodu i wielką jego miłością.

Lecz przystąpmy do samej broszury i o ile niejsca w dzienniku starczy pozwólmy samemu autorowi mówić, aby czytelnicy zasmakowawszy zapoznali się z autorem przez odczytanie całej broszury.

Zaczyna Spektator od irocznicznego wstępu do szanownych redaktorów wszyskich pism politycznych Galicyą i W. X. Krakowskie pouczających. Dziwi się redaktorów tych wiedzy, trafności i śmiałości sądu wszystko potępiającego i wszystkie najzawilsze kwestye rozstrzygającego.

Korona w trudnem dzisiejszem położeniu najlepiejby uczyniła, gdyby doradców rozprószonych po kraju zebrała w jedno grono — ministrów. Gabinet dzisiejszy jak to wszystkie niemal dzienniki dowiodły złożony z ludzi bez najmniejszych zdolności i prawie... zdrajców, gdy tymczasem panowie redaktorzy rozumieją położenie państwa tak doskonale. Jeden napisał już konstytucyą dla Galicyi, inny napisałby dla Czech, inny dla całego państwa, a nawet dla Francyi, bo Napoleon się zestarzał i widocznie majaczy; a jedyny mąż przyszłości i zbawca ludzkości — Rochefort — w kozie. Inny nakoniec ma gotowiuteńką ustawę federacyjną, byle się na nią zgodzili Niemcy, Czechy, Polacy, Słoweńcy i Tyrolczykowie (o Węgrów mniejsza). Rozdzielić przeto teki ministeryalne między redaktorów, a Austrya będzie zbawioną. Obawa od strony Moskwy dziecińśtwem, Moskwę wziąłby na siebie jak ów szlachcic poczciwy brał niegdyś Prusy, otóż wziąłby, który z humorystów.

Jedna tylko okoliczność potrzebowałaby dłuższego zastanowienia, czyby nie było rzeczą użyteczną i sprawiedliwą zapytać się nas, którym gotowe szczęście ofiarować raczycie, o ile to szczęście nas uszczęśliwić może.

Po takim dłuższym wstępie humorystycznym, w którym autor wysmagał zarozumienie i bezwzględność sądu często spotykającą się w ludziach naszego rzemiosła, przechodzi do przedmiotu i języka, który temu przedmiotowi lepiej odpowiada.

My wszyscy — mówi dalej — Galicyanie, czy Litwini, Rusini czy Koroniarze, ba nawet Wielkopolanie na dzisiaj nie mamy prawa liczyć się do panów w życiu politycznem, — my najrzetelniejsi biedacy. Znać do siebie wszystkie niemoce i niedostatki winniśmy; nam potrzeba rozbite mienie moralne i materyalne zbierać, urządzać i łączyć, bo wrogi nasz dobytek zagarnęły i szafują nim jak własnym; zachwiali nam nasz ustrój społeczny, że dziś nie wiemy kto od kogo zależy, kto rozkazywać a kto słuchać powinien, podkopali wiarę, że nie wiemy do jakiego Boga ręce skrwawione od kajdan i razów wyciągnąć, błagając pomsty czy

---

AKTA
odnoszące się do Kościołów wschodnich
pod względem ich stosunków ze Stolicą Apostolską

przez Adolfa d'Avril

przełożył

Berlicz Sas.

IV.

Akta Unii.

(Ciąg dalszy.)

„Zresztą, Mikołaj III, następca Grzegorza, pokazał jasno co myślał o tej kwestyi, kiedy się przez swoich legatów wysłanych do Konstantynopola, wyraził następnie: „Co do innych obrzędów greckich, kościół chce, żeby grecy zachowujący one byli dobrze widziani, i pozwala im trwać w onych, albowiem Stolica Apostolska znajduje, że powyższe obrzędy w niczem nie nadwerężają wiary katolickiej i nieodstępują od treści świątych kanonów " [1]).

Uchwała soboru powszechnego Florentyńskiego, na którym w 1439 r. unia kościoła łacińskiego z greckim potwierdzoną została, zawiera następne rozporządzenia, mające na celu poświęcenia porządku hierarchicznego pomiędzy patryarchami, oraz prerogatywy wyznań wschodnich. Sam papież Eugeniusz IV przemawia w tym akcie podpisanym przez wszytkich ojców łacińskich i greckich, z wyjątkiem jednego:

„Wznawiając porządek kanonami przepisany, określony następnym sposobem, hierarchiczne prerogatywy, pomiędzy przewielebnymi patryarchami, to jest, żeby patryarcha Konstantynopolski był drugim z porządku po Jego Świętobliwości arcykapłanie Rzymskim, patryarcha Alexandryjski trzecim, patryarcha Antiochijski czwartym a patryarchą Jerozolimski piątym."

Znajdujemy jeszcze ten ustęp w akcie florentyńskim:

„Uznajemy, że ciało pana naszego Jezusa Chrystusa, jest istnie poświęconem w chlebie pszennym, tak nie kwaszonym jako i kwaszonym, i że kapłani mogą zarówno konsekrować ten jako i drugi chleb, każdy według zwyczaju swego kościoła zachodniego lub wschodniego" [1]).

Uchwały Soboru florentyńskiego były wspomnione lub powtórzone, w konstytucyach zaraz po nim nastałych, i wskutek których Nestoryanie Cypryjscy, Ormianie i Jakobici [2]), przystąpili do unii z Rzymem.

W 1595 r. biskupi rusińscy zawarli ze Stolicą Apostolską unią, trwającą dotąd wszędzie, gdzie nie była przerwaną podstępem albo gwałtem.

Oto jest treść postanowienia, którego pomienieni biskupi podpisali uchwałę przed swoim odjazdem do Rzymu [3]):

„I oby Bóg wszechmogący, sprawca i szafarz wszelkiego dobra, doprowadził nas do zgody i dopomógł temu świętemu przedsięwzięciu, które własnoręcznemi podpisami naszemi stwierdzamy, świadcząc tem pismem o naszej chęci i o naszem postanowieniu, pod warunkiem jednak zachowania nienaruszonemi integralnie nasze ceremonie i obrzędy, dla odprawiania nabożeństwa i administrowania sakramentów, zgodnie z obyczajem kościoła wschodniego, sprostowawszy w nich wszakże te punkta, któreby mogły stanąć na przeszkodzie unii, ale w taki sposób, żeby się wszystko odbyło według dawnego zwyczaju, jak się to działo kiedy jeszcze unia istniała."

Czytamy jeszcze w liście przez tychże biskupów pisanym do Klemensa VIII, wskutek powyższego postanowienia:

„Posyłamy do Waszej Świętobliwości naszych ulubionych braci, przewielebnych, Hypacego Pocieja (*protothrona*) i biskupa Włodzimierskiego i Brzesckiego, i Cyrylego Terleckiego, exarchę i biskupa Łuckiego i Ostrogskiego, których upoważniliśmy stanąć przed Waszą Świętobliwością, i (jeżeli Wasza Świętobliwość raczysz zachować przy nas, oraz potwierdzić integralnie i nienaruszenie, w swojem i następców swoich imieniu, którzy nic nie będą mogli odmienić, administrowanie sakramentów, obrzędy i ceremonie kościoła wschodniego, jakie były we zwyczaju za unii), złożyć Stolicy Śgo Piotra i Waszej Świętobliwości, najwyższemu pasterzowi kościoła Chrystusowego, hołd posłuszeństwa jemu przynależny, w ich imieniu; wszystkich naszych arcybiskupów i biskupów; całego naszego krajowego kościoła i owieczek, których jemu boskie zrządzenie powierzyło." (C. d. n.)

[1]) *Allatae sunt* rozdz. XI.

[1]) *Acte du Concile de Florence, traduit ex français avec une introduction et des notes. Paris, Challamel 1861.*

[2]) *Tomasz de Jezus, loco citato x 542—577—591. Raynaldus ad 1144.* Akt unii Nestoryanów był ogłoszony po francuzku w *Chaldée Chrétinne. Pauis 1864. Challamel.*

[3]) *Legationes Alexandrina, et Ruthenica ad Clementem VIII.* Paryż. B. Duprat, 1860, x. 100, 106, 118 i 120. Wydanie księcia Golicyna, który był także ogłosił drukiem dawne tłómaczenia powyższego dzieła. *Discoure de l'origins des Russiens, et de leur miraculeuse conversion, par le cardinal Baronius p. 24, 29, 40 et 41. Paris i Techener 1856.*

sprawiedliwości; rozbili rodzinę, bo nauczają, iż nie ojca i matki dziecko ma słuchać ale naczelnika wojennego, co w Warszawie ołtarz kazał sobie wybudować; sfałszowali historyą, bo mówtą po całej Europie, że my nie Polacy, ale samozwańcy; wzbronili płakać i jęczyć, a każą się ciągle śmiać, cieszyć i bale na podziękowanie za rozgrabioną ojczyznę wyprawiać. A jeśli któremu śród tej nędzy i boleści przyjdzie myśl pobożna, aby się przed Bogiem swym dawnym, przed ukrzyżowanym Zbawicielem użalił i cicho pomodlił, to mu językiem ojców Boga prosić nie wolno; a on jeszcze nowego, nakazanego, wciśniętego mu w gardło nie umie i brzydzi się nim, bo tym językiem słyszy, że tylko klną, hańbią i bluźnią, ale nim do Boga nie przemawiają.

Nam tak nędznym bawić się jak Francuzom w politykę wszechświata nie wolno, kiedy nędza w domu i niejasno w głowach, kiedy od razów obucha moskiewskiego mózgi się wstrzęsły i karki pogięły.

Przechodząc do różnych ścieżek i dróg, po których rozbiegli się politycy i publicyści galicyjscy zastanawia się autor nad pewnemi sprzecznościami:

Raz chcecie zerwać zupełnie z przeszłością i narodowym obyczajem, aby wejść na nowe drogi, odbudować społeczność na innych zupełnie, prawdziwie europejskich fundamentach — i dopiero takiej społeczności odrodzonej, przerobionej, ulepszonej, przyrzekacie dać przyszłość złotą — dać ojczyznę byt polityczny i potęgę. Kiedy to wszystko dzieje się, urządzacie uroczystości, które tylko na świetnej przeszłości oparte, udać się mogą, które stary obyczaj i pamięć historycznych chwil odżywiają. Wchodzicie do świątyń katolickich z chorągwiami narodowemi towarzysząc zwłokom wielkiego króla Piasta, który dał początek prawu, bynajmniej na instytucyach zachodnich i obyczaju nieodwzorowanemu. Zdaje mi się, że to jakaś niezgodność w zamiarach i działaniu.

Chcecie rozpocząć od podstaw, jakąż mam pewność, że przyszli instruktorowie nie powiedzą jak wy dzisiaj, żeście złe podwaliny dali, że budynek na nich pod szczyt wzniesionym być nie może. Roboty, które wyście powinni wykonać spokojnie i całą świadomością środków i celów — wróg dokonał gwałtem; wyście rzucili ziarno a żniwo wróg w 1846 i 1864 roku zebrał. Nie ma już przywilejów, co sprawiedliwe; niema szlachty takiej jaka była, co szkoda, bo nikt miejsca po niej w przewodnictwie nie zajął; nie ma religii, która wam postęp idei krępowała. Kogożeście do godności po szlachcie przygotowali, wyuczyli, aby zapełnić próżnię w nowym społecznym ustroju? Szlachty istotnie tułają się tylko niedobitki, bez powagi, bez uroku i po większej części, bez ziemi.

Tutaj trafny przegląd rozbitego społeczeństwa następującą autor zamyka uwagą:

W obec takiego rzetelnego obrazu społeczności naszej, czyż może być mowa o arystokracyi i demokracyi? Kilku a choćby kilkunastu istotnie bogatych obywateli, którym dostały się w spadku i miliony i historyczne imiona nie podobna uważać za kastę w narodzie, która wyzyskuje kraj tem bardziej, że na stu kilkudziesięciu posłów, istotnych panów część dziesiąta. Kilku bogatych nie stanowią arystokracyi — to widzimy; kilka także wybitniejszych indywidualności niby demokratycznych i kilka głów zdolniejszych, którym dał Pan Bóg większą zdolność słowa, aby te przekonania wypowiadały, nie stanowią jeszcze groźnego obozu demokratycznego. Skądżeż ta obawa, aby tak szczupła falanga jednych i drugich, którym podawaliście niewłaściwe na dziś imiona arystokratów i demokratów, podołała zadaniu opanowania całego narodu. Próżny tylko robicie hałas, próżną wywołujecie trwogę.

Jak w rzekomej walce arystokracyi i demokracyi, której istotnie w kraju nie ma, autor stoi na bezstronnem stanowisku, podobnie nie uznaje stronnictw i ich nazwy trafnie zbija.

...O innych mówici, że to Stańczyki, którzy wszędzie widzą rewolucyi widmo. Jakże go nie widzieć, kiedy taki hałas, wrzawa, zaciętość, odgróżki i wyklinania czynicie między sobą, że to już samo podobne bardzo do rewolucyi nie w czynach wprawdzie, bo do takiej nie sądzę, aby się znalazł amator lub zły do tego stopnia człowiek, któryby za oręż porwał, ale rewolucya w słowach i wyobrażeniach, a zawsze jako rewolucya szkodliwa.

Nazwę Tromtadraty doradza autor zastąpić tem staropolskiem słowem, który używano w Polsce dla ludzi tego rodzaju, którzy zawsze bywali, słowem warchoł.

Innych nakoniec nazywacie klerykalnymi i to ma znaczyć prawie to samo, co ciemny, religijny fanatyk. I w tem jesteście w najzupełniejszej zgodzie z Moskalami.

Tu autor odsyła do pism rosyjskich, do *Gołosu* i *Moskiewskich Wiedomosti* po świadectwo.

Tam się spotkacie — mówi on — z wszystkiemi ulubionemi zasadami, które mimowiednie szerzycie. Tam nie kryją się z tą myślą, że przedewszystkiem wytępić trzeba katolicyzm a z nim i polska narodowość i idea polska zaginie — tam rzecz taka nazywa się *ruskoje dieło* a ludzie sprawie tej poświęceni *ruskije diejatieli*...

....Podziwiacie czyn heroiczny ks. Piotrowicza, podziwialiście energię arcybiskupa Fijałkowskiego, a ręka w rękę idziecie sami z Moskalami razem w prześladowaniu kościoła i księży... Przyklaskujecie z wielkim zapałem zasadom wolności antireligijnej, której w Wiedniu bronią nie bez skutku postępowcy, to idzcie na Litwę: tam te zasady gwałt moskiewski i rozpacz ludu w wykonanie już wprowadziły. Wsie całe, parafie żyją i mnożą się bez świętych ołtarzów i bez kapłanów.

Lecz przyszłoby nam przepisać całą książkę, gdybyśmy wszystkie złote prawdy w niej rozsypane zebrać chcieli.

Jeszcze kilka cytat o wielkiej polityce naszego kraju:

W wielkiej polityce waszej, na uniwersalnym liberalizmie i demokracyi opartej, nienawidzicie głośno i nieudanie pana ministra rodaka; wolicie nawet Giskrę, Schmerlinga. Bardzo sprawiedliwie: błędy przeszłości na to znać potrzeba i pamiętać — aby je w danym razie.. powtórzyć. To samo uczucie kosmopolitycznej (a nie polskiej) demokracyi już raz, a niedawno ożywiało patryotyczne serca Polaków. W 1861, 2 i 3 roku mówiono w kołach demokracyi: wolimy każdego byle nie Wielopolskiego. To arystokrata pierwszej wody, bo pan, to moskiewski przyjaciel i sługa. Ten sam nienawistny arystokrata przeprowadził prawo o wychowaniu, które gdybyście żywcem przyjęli, teraz oszczędzilibyście sobie wiele niepotrzebnego trudu do stworzenia lepszego; ten sam sługa moskiewski wydalił wszystkich moskali z urzędów, a Polakom otworzył pole do zajęcia tych stanowisk.

...I przyszedł pożądany od niecierpliwych Moskal lepszy od Polaka arystokraty, dał chłopom ziemię 4 marca 1864 i rozdzielił na długo dwie warstwy, jeden naród składające...

Napiętnowawszy wielką politykę galicyjską przechodzi autor do wskazania tej małej polityki, którą byśmy nazwali narodową naprzeciw owej wielkiej kierowanej kosmopolitycznemi zasady i prądami z zewnątrz do nas się przedzierającemi.

Najpierw doradza autor dziennikarzom galicyjskim, aby wiodąc politykę opartą na Austryi nieprzedstawiali i nierozgłaszali jej słabości.

Stwierdzać bezsilność Austryi jest fałszem względem Austryi a głupstwem, względem nas samych.

My byśmy dodali, że jest coś gorszego od samego stwierdzenia bezsilności Austryi, powiększenie tej bezsilności przez powiększenie chaosu, który stanowi chorobę monarchii. Na tem ogranicza się Spektator pod względem tak zwanej polityki państwowej, i słusznie, bo to już wielka polityka, a on doradza przestrzegać przedewszystkiem polityki małej, krajowej, czyli właściwie polskiej.

Małą politykę oprzeć nam trzeba na zjednaniu sobie Rusinów ustępstwami szczeremi bez rachunku w drobiazgach, miło nam, że i pod tym względem spotyką się z naszem zdaniem bezstronny spostrzegacz.

Małą nakoniec polityką, powinno być pod karą wyrzutów własnego sumienia, pod karą odpowiedzialności przed krajem i światem — nie bawić się w politykę, nie gonić za popularnością szumnemi frazesami zdobywaną — to dla jednych ruchliwych, dla drugich mianem konserwatyzmu ochrzczonych, być postępowymi, to znaczy; należeć do ruchu, a nie unikać go, jawnie i głośno wypowiadać w obec przeciwników swoje zdanie, gdzie widzą według swojego sądu, fałsz, intrygę lub obłudę maską patryotyzmu obleczone przekonać dowodnie a bez goryczy o fałszu i złej woli.

Nadużywaliśmy może prawa rozbioru przedrukowując tyle ustępów z pisma p. Walentego Spektatora, ale niewątpimy, że te próbki przez nas podane zachęcą ogół do odczytania całej broszury, która tylko na pożytek rozsądku, zdrowego zdania i prawdziwego patryotyzmu wyjść może, a tem odpowiedniejszą jest chwila do rozejscia się tych zdrowych uwag, że zanim przystąpi kraj nasz do urn wyborczych obliczyć się sumiennie powinien z nauką dziejową i obowiązkami w obec całej ojczyzny.

Zgromadzenie wyborców z dnia 1 lipca, z którego dziś dla szan. czytelników naszych kończymy sprawozdanie może w swoich skutkach sprowadzić zupełną zmianę w ugrupowaniu naszych politycznych stronnictw i koteryj. Nie jednemu, co dotąd sam nie wiedząc dla czego, przyłączył się był do demokratów lub mameluków — otworzyły się na owem zgromadzeniu — oczy; nie jeden zniechęcił się do brania udziału w życiu publicznem, w którem bez wzajemnych obwinień i podejrzywań, bez scen gwałtownych i skandalów — u nas przynajmniej — obejść się nie może. Aż dotąd dwie owe koterye, z których jednej przewodzi Smolka — drugiej Ziemiałkowski, spoglądały niejako z góry na inne stronnictwa. „My się grupujemy około pewnych zasad, idei — podczas gdy innych li tylko osobistości w drobne kółka skupiają“. Tak się odzywały dwa „dzienniki“ tutejsze — organa dwóch owych frakcyj. Zawsze powątpiewaliśmy o prawdzie tych własnych pochwał — a dziś kiedy już na jaw wyszło wszystko co dotąd starannie było ukryte — możemy śmiało zaprzeczyć obu szan. „dziennikom“. Nie panowie, wam nie chodzi ani o ideje ani o zasady, wam właśnie idzie tylko o osobistości; wasi dwaj menerzy rywalizują ze sobą na arenie publicznego życia — a wy — możeście nawet nie wiedzieli — wy jesteście ich narzędziami! Gdyby waszym przywódzcom szło o zasady o ideje — nie przyszłoby było do scen 1. lipca — walka o ideje toczy się na polu zasad — a nie na błotnistym gruncie osobistości! Odsądzacie inne stronnictwa od czci i wiary, zaprzeczacie im racyi bytu, zarzucacie ich przywódzcom ambitne cele — gdzie dowody, panowie, gdzie przykłady? A inne stronnictwa taki dowód już mają — dość im będzie wskazać na owo niefortunne zgromadzenie.

Słyszeliśmy tam zarzut uczyniony p. Ziemiałkowskiemu przez męża poważanego powszechnie — zarzut tem cięższy, że dotyczy publicznego życia — zarzut najcięższy jaki męża publicznego spotkać może — bo zarzut złej wiary w działaniu. Nie chcemy dochodzić o ile jest słusznym. — Przedstawimy tylko konsekwencye jego. Jeżeli jest słusznym — to p. Ziemiałkowski powinien raz na zawsze usunąć się z widowni publicznego życia — jeźli zaś słusznym nie jest — to mąż, który nim swemu antagoniście publicznie po dwakroć śmiał cisnąć w oczy, mąż taki — dalej na wiarę nie zasługuje. Jest tedy alternatywa — jeden lub drugi powinienby się stać niemożebnym — choć zgromadzenie 1. lipca kompromituje obudwu!

Otóż jeśli na wstępie niniejszego artykułu — powiedzieliśmy, że piątkowe sceny sprowadzić mogą zupełną zmianę w ugrupowaniu się stronnictw, to zdaje nam się mieliśmy racyą. W jaki to nastąpi sposób — przyszłość niedaleka okaże — dziś wszakże jest pewnem, że między mamelukami a demokratami rozwarła się przepaść nie do przebycia, i że stronnictwa pośrednie niezawodnie znacznie zostaną wzmocnione.

Papież i Biskupi.

Czytając artykuły znanych naszych dzienników, stających po stronie mniejszości Soboru i przyznających czasem jakby przez grzeczność, nieomylność Papieżowi i biskupom w zjednoczeniu, przychodzi na myśl pytanie, czy też istotnie ci ludzie co to piszą, wierzą w nieomylność Papieża i biskupów wyrokujących razem? i czy rzeczywiście przekonanie powoduje ich do takiej zawziętej walki przeciw Papieżowi? Pewni niestety jesteśmy, iż prócz w powagę i nieomylność tak często omylnego rozumu swego, nie wierzą oni ani uznają żadnej innej powagi; a walczą przeciw Papieżowi dla tego, iż widzą w nim uosobienie najwyższej władzy. Władza — to ich nieprzyjaciel; wiedzą oni dobrze jakiemi drogami dojść później do obalenia episkopatu, obaliwszy wprzódy Papiestwo. I ztąd ta zaciętość, ztąd ta wytrwałość, której zwykle w lepszej sprawie tak mało się u nas spotyka. „Papież powinien radzić się kościoła“, oto ulubione wyrażenie organów gallikańskich i liberalnych tak obcych jak i naszych uformowanych na tamtych wzór i podobieństwo. Więc według nich Kościół a Papież to dwa różne pojęcia. Papież radzi się kościoła; kościoł więc to niby doradzca następcy Chrystusa, to spółwłaściciel jego władzy najwyższej; kościoł który według katolickiej nauki jest ciałem żywem, staje się naraz jakąś maszyną tylko, którą złożyć i rozłożyć można.

Rewolucye rozdzieliły naród od monarchy; dzisiaj panujący jest tylko prezydentem republiki. Toż samo uczynić w kościele, rozdzielić Papieża i kościoł, to cel i dążenie naszych liberalnych organów. Chciałyby one poddać Ojca św. pod władzę tych, którym on w imię posłannictwa swego przywodzić powinien, postawić Papieża pod rozkazami jego podwładnych i tym sposobem dosięgnąć swego celu: pognębić władzę, zniweczyć porządek. Zapominają tylko o jednem ci apostołowie pseudo-liberalizmu, iż to co się stać mogło w społeczeństwie świeckiem za pomocą rewolucyi, nie może się stać w Kościele, w którym rewolucyi być nie może; ponieważ ci co do niej dążą i jej pragną, już tem samem nie należą do kościoła.

Względna nieomylność, którąby chciano zaprowadzić w kościele, jest tylko powtórzeniem deklaracyi 1682 r. tylekroć potępionej przez Papieży nie spotykających w tem żadnego oporu biskupów.

Kościoł wspiera się na hierarchii. Oddzielić go nie można od żadnego z jego członków, ponieważ on się z nich składa. Mówią też słusznie: dziecię po urodzeniu swem zostało przez chrzest do Kościoła przyjętem. Cóż tutaj stanowi kościoł? Oto, kapłan administrujący sakrament chrztu św.; kościoł, to także biskup bierzmujący lub poświęcający kapłanów. Kościoł, to przedewszystkiem Papież wykonujący swą powszechną jurysdykcyą. Czyliż namiestnik Chrystusa jest wysłannikiem biskupów, by był zależny od episkopatu? Jeżeli biskupi są współzwierzchnikami w kościele, cóż się stanie z historyą; na to trzeba wprzódy zmienić konstytucyą kościoła, zmazać tradycyą i zniszczyć historyą będącą jawnym dowodem wyłącznego zwierzchnictwa Papieża.

Jeżeli biskupi według zdań gallikanów, są spółzwierzchnikami kościoła powinniby mieć natenczas w Rzymie jakąś swą radę osobną i przez siebie wybraną, którąby miarkowała a w razie potrzeby wstrzymywała wyroki Papieza. Nie byłożby to z uszczerbkiem władzy jaką Piotr św. z rąk Chrystusa Pana otrzymał?

Kościoł spoczywa na nieomylności; bo gdzie jest fałsz, tam nie ma Boga i nie ma Jego kościoła. Gdzież więc jest

organ tej nieomylności, gdzie szukać tego pośrednika między Chrystusem a człowiekiem, między niebem a ziemią? Taki pośrednik musi być koniecznie, bo człowiek zbawiony krwią Bożą, przeznaczony do nieba, a żyjący śród świata, gdzie tyle fałszu i tyle zgorszenia, musi mieć jakąś powagę, na którejby się oparł w zwątpieniu, musi mieć światło któreby go strzegło od fałszu, musi mieć przewodnika, któryby go niemylną drogą prowadził do nieba! gdzie ten nieomylny stróż praw bożych? Zaiste; to Papież! Nieomylność zależna od biskupow nie miałaby stałego i pewnego swego organu, byłaby ograniczoną i skrępowaną tysiącem przeszkód, gdzieżby był znak zresztą jednomyślnej zgody biskupów rozsianych po całym świecie?

Gazeta Augsburgska, która podstępnie otrzymuje komunikacye z rozpraw Soboru, analizuje obecnie mowę Mgr. Guidi. W rozbiorze tym spotykamy takie sprzeczności, takie zarzuty, które same sobie za odpowiedź służą, iż zbijać je byłoby rzeczą zbyteczną. Kilka przykładów posłuży tutaj za dostateczny dowód. Jest tam mowa między innemi o tem, iż żaden artykuł wiary nie może być określony dopóty, dopóki wszystkie kościoły nie przystąpią do kościoła rzymskiego; tylko w takiem połączeniu określenie dogmatu jest możebne. Według tego twierdzenia kościoł rzymski nie może już działać jako matka wszystkich kościołów; jego wyroki są podegłe zniesieniu. Jeżeli na tysiąc kościołów, twierdzi *Gaz. Augsb.* jeden wyrzecze *veto*, cała rozprawa powinna być wstrzymaną. Oto do czego doszli nareszcie wynalazcy jednomyślności na Soborze. Ta jednomyślność staje się tutaj albo negacyą władzy postawionej w niemożebności ogłaszania swoich wyroków, albo przyznaniem nieomylności osobistej wszystkich członków Soboru. Podnieść też musimy w tym rozbiorze następne wyrażenie: „Wszyscy nauczają za pośrednictwem Papieża.“ „Wszyscy nauczają!“ nie jestże to przelanie władzy na ogół, zaprowadzenie gminowładztwa w rzeczach religii? Jeśli wszyscy nauczają, — do kogoż ta nauka stosować się może? Oczywiście do jednego tylko Papieża, służącego za automat wygłaszający naukę przyjętą od tych, którymi rządzić powinien. Trzoda wiedzie pasterza!

Wprawdzie Papieże zwykli zasięgać rady biskupów i teologów; wygłoszenie prawdy lub potępienie herezyi poprzedza zawsze przygotowawczy rozbiór sprawy, w którym prócz Papieża biorą udział inne jeszcze osoby. Lecz czyż to ma służyć za dowód, iż władza całkowita i niepodzielna w nim nie spoczywa? Wszak ojciec rodziny także się radzi w rzeczach ważniejszych, chociaż w obrębie domowym on jest najstarszym i najwyższym sędzią. Mądrość to nakazuje zasięgać rady w ważnych okolicznościach i tego niezaniedbywali i nie zaniedbują nigdy Papieże. Ale jeśli wezwani biskupi gromadzą się około Papieża, to nie jak spółzwierzchnicy kościoła, nie jak równi mu we władzy, ale jak ci, których Ojciec św. w imię słów Chrystusa ma posłannictwo utwierdzać w wierze.

Tego nie chcą nigdy zrozumieć nieprzyjaciele kościoła Chrystusowego; walka przeciw nieomylności to pozór tylko oni dążą do obalenia władzy; podkopali świecką, chcą obalić bożą, zapominają o tem, że biada temu kto zaślepiony szałem chce druzgotać to co postanowiła ta sama ręka, która człowieka z niczego stworzyła i która tego samego człowieka jeśli się przeciw niej buntuje, łatwo zgnębić potrafi.

Wiadomości polityczne.

Rzym. 7; ma kongregacya jeneralna odbyła się d. 25 z. m. pod prezydencyą J. Em. kardynała de Luca. Mgr. Benjamin Dimitrio arcybiskup z Naplouze *in partibus* odprawił mszę św. według obrządku greckiego i po odczytaniu modlitw do Ducha św. rozpoczęto dalsze rozprawy nad 4 rozdziałem schematu traktującym o nieomylności Papieża. Przemawiali:

Mgr. Ryszard Whelan biskup z Veeling z Wirginii (Stany Zjedn.);

Mgr. Bartłomiej Legat biskup z Tryestu i Capo d' Istria;

Mgr. Feliks Cantimorri biskup z Parmy;

Mgr. Wilhelm Keane biskup z Cloyne (Irlandya);

Mgr. Wilhelm-Emmanuel Ketteler biskup z Moguncyi;

Mgr. Piotr-Gerwazy Lacarrière dawny biskup z Guadelupy.

Podczas posiedzenia zapisało się dwóch nowych mowców. Następna kongregacya naznaczona na d. 28 z. m.

Chwilowe wrażenie spowodowane mową kard. Guidi przeminęło. Przemówienia Mgra d' Avanzo biskupa z Calvi i Mgra arcybiskupa z Grenady, wyjaśniły całkowicie sprzeczne punkta.

W tych czasach wyszło mnóstwo dzieł większych lub mniejszych rozmiarów dotyczących soboru. Broszura Mgra Freppel mówi o wyrokach i zdaniach prowincyonalnych soborów francuskich w przedmiocie władzy Papieża i nieomylności. Inna broszura Mgra biskupa z Ratysbony mówi o zdaniu błogosławionego Alberta i kościołów niemieckich w tymże względzie. Mgr. biskup z Trevise wydał dziełko zbijające zasady nieznajomego autora pisma p. t. *Jednomyślność moralna.*

Konstantynopol. Sprawa bułgaro-grecka jeszcze daleka ostatecznego rozwiązania. Patryarcha Grzegorz wydał cyrkularz, w którym oświadcza iż firmanu nie uznaje i zagraża klątwą tym wszystkim, którzyby wzięli udział w ustanowieniu exarchatu bułgarskiego nie zależnego od konstantynopolitańskiej stolicy. Synod bulgarski odrzekł na patryarchalny cyrkularz zbijając go i zarzucając nieznajomość prawa kanonicznego i historyi Kościoła. Pogróżka klątwy uczyniła niejakie wrażenie na masach; ale to wrażenie nie jest wszakże jedyną przyczyną ociągania się biskupów bulgarskich, którzy nie mogą zdobyć się na odwagę i stanąć mężnie przy prawach swoich wbrew usiłowaniom przeciwnika. Są jeszcze dwa ważne tego wahania powody: pierwszym i najpotężniejszym jest to iż między biskupami nie ma jeszcze zgody co do osoby, któraby mogła być wyniesioną na godność exarchy. Głosy dzielą się między arcybiskupa z Philoppopolis Ponareta i biskupa z Macariopolis Hilariona. Jak pierwszy tak i drugi mają wiele za sobą; pierwszy popierany jest przez potężnych stronników, drugi posiada sympatye ludności i to tłumaczy opóźnienie listów, które mają być wyprawione do deputowanych bulgarskich wzywając ich na ogólne zgromadzenie celem rozpatrzenia i potwierdzenia regulaminu narodowego i konstytucyi duchownej hierarchii. Niedawno dopiero zaczęto układać te listy do deputowanych na nadzwyczajnem zgromadzeniu, które miało miejsce w Ortakieni zwykłej rezydencyi biskupów. Listy te mają być poźniej przedłożone Aali-Paszy i dopiero po przejrzeniu przez niego rozesłane do deputowanych.

Drugą przyczyną wahania się biskupów jest ten wzgląd, iż jeśliby oni zorganizowali exarchatu stosownie do firmanu a n t i - k a n o n i c z n e g o, Patryarcha rzuciłby anatemę na exarchę, synody i na tę część bulgarskiej ludności, którąby uznała swą władzę duchowną za obrębem patryarchatu. Wówczas nastąpi s c h i z m a i nowe społeczeństwo s c h i z m a t y c k i e nie zostanie uznanem przez inne kościoły wschodnie jak rossyjski, serbski, grecki i mołdo-wołoski. Ludność bulgarska zostałaby wówczas osamotnioną i bez poparcia.

To jest ów drugi wzgląd dający do myślenia biskupom bulgarskim chociaż wcale niesłusznie; bo przypuściwszy nawet iż inne kościoły pogniewałyby się na swoję młodszą bulgarską siostrę, która dawniej starszą od nich była i stracila tylko prawo pierwszeństwa przez kaprys patryarchów konstantynopolitańskich (w szczególności patryarchy Samuela w 1767), to jeżeli ona sama nie zechce poduszczać gniewu, rozjątrzenie chwilowe musiałoby zniknąć. Co się tyczy Rossyi, ta byłaby pierwsza do zgody a możeby się i nie gniewała wcale z powodów łatwych do odgadnienia. Tymczasem gminy Tirnowo, Roustszuk, Gabrowa, Tulcza, Sistow domagają się od biskupów stanowczego kroku dopuszczając się nawet pogróżek. Oto stan obecny sprawy bulgarskiej. Gdyby biskupi mniej na własną korzyść a więcej na sprawę narodu zważali, gdyby byli skłonniejsi do poświęcenia się, oddawnaby już weszli byli na tę drogę, którą im ukazał firman sułtański, zapewniając tem samem spokój swemu ludowi.

Ruch wyborczy w mieście Lwowie.

(Dokończenie posiedzenia z d. 1 lipca).

Komiczne intermezzo pomiędzy tą mową a poźniejszemi scenami, stanowiło wystąpienie obywatela tutejszego p. K a s p r a B o c z k o w s k i e g o. Poczciwemu staruszkowi uroiło się, że ktoś postawił gdzieś jego kandydaturę. Postawił ją ponoś *Dzien. Lw.*, ale nie na seryo, pan B. jednak nie poznał się na tem. „Przysięgam, woła nowy mowca, przysięgam panowie tu przed wami, że nigdy nie robiłem ani kroku, żeby mnie o kandydowanie posądzić było można.“ Odzywają się głosy, że nikt go do kandydowania nie wzywał. Ale p. Boczkowski nie w ciemię bity woła w szlachetnym zapale: kto czytał *Dziennik*, ten wie dobrze, nie zaprzeczycie mi więc tego!! Ha trudna rada! Więc słuchamy. „Ktoś w kwiecistej mowie powiedział (zdaje nam się, że p. Armatys na środowem zgromadzeniu, *przyp. R.)* że go cieszy ta mnogość stronnictw u nas! Mnie, panowie, to boli! Nie uczyłem się wiele, ale wiele doświadczyłem! Gdy jutrzenka swobody zabłysła, byłem tam, gdzie trzeba — niech poświadczą weterani pp. Smolka, Dobrzański, w nieszczęściu — niosłem ulgę ludzkości — mam lat 70, a 42 lat pracuję dla kraju! Ale panowie, na te obelgi, które w dziennikach często czytałem nie mam wyrazu oburzenia. Przezywają się wzajemnie to rezolucyonistami, to demokratami, to (tu szan. mowca nie mógł wstrzymać śmiechu — audytoryum dawno w tem samem położeniu) to — cha! cha! cha! mamelukami!! każdy z nas dałby duszę dla ojczyzny, jakżeż można mówić, że ten rezolucyonista, ów demokrata, a ów — cha! cha! cha! mameluk!! Wszakżeż my wszyscy Polakami — nie jakiemiś tam — panie dobrodzieju!!“ Prostodusznemu a zacnemu obywatelowi odwdzięczyli się wyborcy hucznemi oklaskami.

Teraz dopiero zaczęły się przykre sceny zgromadzenia 1 lipca. P. dr. B e n o n i rezolucyonista — zbijał wywody p. Ziem. — podnosił niesłuszne zarzuty przeciw federacyi, chociaż się z nią sam nie zgadza. „Ale czynić zarzut podziałowi na 4 grupy i z tego powodu występować przeciw federacyi, to nie słusznie. Gdy przyjdzie do federacyi, grupy się same potworzą. Co się tyczy stronnictw, które p. Ziem. tak mocno martwią, te istnieją wszędzie, gdzie życie polityczne rozwinięte. Zarzutu krajowi czynić nie można z tego, iż zajmował się pilnie krytykowaniem działalności delegacyi w Wiedniu. Miał do tego najzupełniejsze prawo, zresztą akcya na zewnątrz nie wyklucza akcyi na wewnątrz. P. Benoni wyraża swe zdziwienie i żal, że p. Z. rezolucyą i rezolucyonistów zupełnie pominął milczeniem. A przecież i jedna i drudzy istnieją. To się nie godzi. Więc głosować za p. Z. nie będzie i wzywa wyborców by uczynili toż samo.

Następca p. Benoniego na trybunie mowniczej, koncypient z kancelaryi S m o l k i doktor R a s i e w i c z, stał się powodem skandalu. Występując przeciw p. Z. użył dziwnie nieparlamentarnego wyrażenia, dowiedział bowiem: „nie wybierajmy, panowie, człowieka co się *szwendał* po przedpokojach figur rządowych!“ Co się potem stało — trudno opisać. Krzyk, gwar, wrzawa piekielna, głosy namiętne: precz z nim! precz z nim! Mamelucy nie żałowali gardła—z drugiej strony demokraci oburzeni na p. Z. za jego wycieczki przeciw federalizmowi i Czechom, krzyczeli aż do ochrypnięcia: niech mówi! niech mówi! Nieszczęśliwy, któremu się brzydkie słowo wyrwało, ustąpił wreszcie z trybuny, z której spędzono następnie wołaniem: precz z nim! p. dra F i l i p a Z u c k e r a, znanego mameluka, który chciał ponoś ująć się za swym obrażonym przywódcą. P. R o m a n o w i c z o w i udało się wreszcie uciszyć wrzawę kilku słowami, w których dał wyraz powszechnemu niesmakowi, jaki ta niestosowna wycieczka p. R a s i e w i c z a wywołała. Jednak roznamiętnienie pozostało. Coś tam jeszcze niejaki p. K r u s z e w s k i mówił, ale doprawdy niesłyszeliśmy ani słowa; wiemy tylko, że przemawiał także przeciw p. Z.

Występuje p. S m o l k a, polemizując w dłuższej mowie z p. Z.—broni federacyi, Czechów i prawnopaństwowej opozycyi, i —zarzuca p. Z. złą wiarę! P. Z. w replice zaprotestował przeciw temu, a gdy p. S m o l k a w duplice ten sam zarzut powtórzył, wyszedł p. Z i e m i a ł k o w s k i demonstracyjnie z sali, wśród oklasków, sykań i świstu. Dokończył p. S m o l k a swej mowy, a w końcu p. D o b r z a ń s k i zesumowawszy główne punkta przemówień p. Z. i skonstatowawszy, że tenże stoi na tem samem stanowisku co dawniej, wezwał wyborców aby go nie wybierali posłem we Lwowie. Byłoby to niekonsekwentnie, bo za te same przekonanie polityczne dali mu w roku zeszłym, wotum nieufności. Dziś, choć się stosunki zmieniły, to nie w sposób taki, któryby pozostawanie p. Z. na stanowisku mameluka mógł usprawiedliwić.

P o tem przemówieniu pan B a ł u t o w s k i rozwiązał zgromadzenie, wezwawszy komitet ściślejszy przedwyborczy do pozostania w sali.

Wyborcy rozeszli się o godzinie ½ do 10 wieczór.

Trzy dni już nas tylko dzieli od dnia, w którym akt wyboru posłów z miasta Lwowa ma się odbyć. Aż do tego dnia, wyborcy Lwowscy, poczciwi z gruntu ludziska, spokoju mieć nie będą. Ani im zjeść ani im wyspać się nie dadzą, Agitatorowie biegają jak najęci; ten woła na posiedzenie, ów na zgromadzenie, ten ciągnie na strzelnicę, ów do sali ratuszowej. Biedny wyborca opędza się jak od komarów, ani rusz! Zaledwie usiadł przy warstacie i spokojnie zabiera się do pracy — otwierają się z trzaskiem drzwi i wpada agitator. Włosy w nieładzie, głos ochrypły, mówi prędko, przekonywująco. Czeladź odrywa się od roboty i słucha rozdziawiwszy gębę. A tu panie trzeba płacić za każdą minutę. Nareszcie skończył, pan majster odetchnęli, lecz zaledwie drzwi zamknął wsuwa się drugi i powtarza się dopiero co miniona scena. Tylko że ten agituje za kim innym, lecz obadwaj zaklinają na święte imię ojczyzny. Pan majster w kłopocie, przyrzekł tamtemu, aby go się prędzej pozbyć, jeśli temu nie przyrzecze, to gotów siedzieć do wieczora. A tu czeladź próżnuje. Więc i temu obiecuje byle sobie poszedł, wyszedł nareszcie, chwała Bogu!

To są sceny wzięte wiernie z życia, scen takich dużo; wyborcy przeklinają chwilę w których wyborcami zostali. Bo to i podatki płać, i jeszcze panie spokoju nie dadzą. W dzień przeszkadzają w robocie, wieczór ciągną na jakieś posiedzenia do ratusza, a jużcić człek by sobie chętnie p o s i e d z i a ł ale u Naftuły lub u Abramka. Tam piwko i miodek, i pogadanka o uczciwych rzeczach, które się człeku przydadzą. A na tych zgromadzeniach to pożal się Boże.

Oj prawda że pożal się Boże, bo i na wołowej skórze by nie spisał wszystkich niedorzeczności, które się teraz u nas dzieją—nie to dopiero w Unii. Ot w sobotę radził k o m i t e t ś c i ś l e j s z y kogoby na posłów z miasta Lwowa wybrać, i postanowił wybrać pp. Smolkę, Czemerynskiego, Frenkla i Dąbrowskiego! To już chyba w mieście naszym ludzi odpowiedniejszych na posłów nie mamy. Lecz pp. demokratom się zdaje, że nie mamy. Więc na tych głosować, bo zdrada! K o m i t e t o b s z e r n i e j s z y, także prawie z samych demokratów złożony, wybalotował tych samych. A dużo się nagadał, nim ich wybalotował! Gadali p. Piątkowski, i p. Szuman i p. Boczkowski, p. Grot, Iskrzycki i Romanowicz i dużo innych gadało, a wszyscy krzyczeli że nie trzeba gadać, tylko balotować. Ale taka to już natura u tych panów że k u ż d y (jak powiada p. Szuman) chce coś powiedzieć. Czy do rzeczy to inne pytanie.

Podczas gdy pp. demokraci tak sobie radzili i balotowali w ratuszu, debatowali mamelucy na strzelnicy. Ich mocno p. Smolka w piątek zirytował, więc nie chcą go mieć

posłem, ani żadnego federalisty. Oni sobie swoich kandydatów postawili — pp. **Ziemiałkowskiego**, **Kabatha**, **Frenkla** i **Dąbrowskiego**, trzech mameluków, jednego rewolucyonistę. Tych trzeba przeprowadzić, demokratom na złość; niech świat wie, że Lwów mameluckie miasto a nie demokratyczne. Pan **Iskrzycki** znów chciałby, aby wszyscy posłowie Lwowscy byli „demokratami.“ Na co nam wybierać dwóch nie federalistów, jak na to oba komitety się zgodziły. Głosujmy tylko na swoich. Demokraci na **posiedzeniu swego Towarzystwa** odbytem w niedzielę, na to przystać nie chcieli, więc pan **Iskrzycki** się obraził i z Towarzystwa wystąpił.

Trzeba być obecnym na tych wszystkich zebraniach, żeby mieć dokładne wyobrażenie o tym kolosalnym chaosie, jaki w tych dniach gorących w mieście naszem panuje. Ster dostał się w ręce zagorzalców i niedołęgów. Ludzie rozsądni, wytrawni, doświadczeni, zdolni, jakby umyślnie na bok się usunęli; przypatrują przysłuchują się i truchleją. Bo też jest nad czem! Mój Boże! coby to się stać musiało, gdybyśmy tu u siebie mieli silne antinarodowe stronnictwo! W obec tej anarchii, tego bezładu i rozbicia się stronnictw, ani jeden kandydat narodowy prawdopodobnie by nie przeszedł.

Literatura wyborcza już się na piękne rozpoczęła. Rogi naszych ulic nie mogą pomieścić tych wszystkich plakatów odezw, wezwań, które się zaczynają wszystkie poważnem słowem. „Obywatele!“ Zwykle jesteśmy **panami**, **kolegami**, **braćmi** — w czasie wyborów wszystkie te piękne narwy za nic — wszyscy musimy być „**obywatelami!**“ I mamelucy i demokraci używają tego, jak się zdaje magicznie działającego środka; mamelucy chcieliby przez to ułatwić wybór Ziemiałkowskiego, demokraci wybór Smolki. Dwa te stronnictwa, których głowami są wspomnieni panowie, toczą obecnie zacięty bój ze sobą. Dotąd politykowali, teraz zrzucili maski i walczą z otwartą przyłbicą. Demokraci nie postawili p. Ziemiałkowskiego w odwet za to mamelucy nie chcą dopuścić wyboru p. Smolki. Wczorajszy *Dzien Polski* ogłosił fulminujący artykuł wstępny, którego treścią: precz ze Smolką! bo on trzyma z wrogami Polski — z Czechami! Z kimże p. Ziemiałkowski chce trzymać? Otwarcie się przyznał nie dawno, że swej dotychczasowej polityki nie porzuci, więc jak dotąd będzie trzymać z Niemcami! Czy to przyjaciele Polski — i odkąd? Zapewne od czasu rozbioru! Pan Ziemiałkowski bardzo się podoba żydom — tutejsi wszyscy będą za nim — oprócz tego stawiają jego kandydaturę w Tarnopolu, Stryju i Kołomyi. Czy to popieranie p. Ziemiałkowskiego przez żydów — może przemawiać na jego korzyść? Nam się zdaje, że nie. Żydzi przedewszystkiem uważają na — korzyści materyalne, poczucie patryotyczne stoi u nich na drugim planie, lub nie istnieje wcale. Znani są zresztą i z tem się nie kryją, jako zwolennicy kultury germańskiej, — pomimo, iż język polski stał się urzędowym — oni go się uczyć nie chcą. Dzieci swe posełają do jedynego niemieckiego gimnazyum w Galicyi — do IIgo gimnazyum we Lwowie. Czyż te wszystkie objawy nie świadczą wymownie o ich usposobieniu antinarodowem? I czyż wśród takich okoliczności p. Ziemiałkowskiemu godzi się szukać poparcia u nich? Naszem zdaniem poparcie to p. Ziemiałkowskiego mocno kompromituje, Żydzi widzą w p. Ziem. wroga katolicyzmu, materyalistę i kosmopolitę — dla tego go popierają.

Co się tyczy p. Smolki — ten także zagalopował się zanadto. Chce być koniecznie konsekwentnym i wyrzekłszy raz, że należy nam iść z Czechami, nie chce od tego odstąpić. Czesi także są, jak wiadomo, nieprzyjaciołmi Polski, a przy zeszłorocznym obchodzie Husa zamanifestowali się jako wrogowie katolickiej wiary. Więc sojusz z nimi dla Polaka powinienby być wstrętnym. Ale u pana Smolki konsekwencya przedewszystkiem, choćby się przyszło sprzeniewierzyć nawet duchowi narodu!

Jak dotąd rzeczy stoją, ani p. Ziemiałkowski ani p. Smolka nie ma zapewnionej większości głosów. Dotąd mają zapewniony wybór kandydaci kompromisowi, nijacy, mianowicie pp. Dąbrowski i Frenkel. Zależy wszystko od tego, kto silniejszą agitacyę rozwinie, jeżeli mamelucy — to zwycięży p. Ziemiałkowski, jeśli demokraci, to pan Smolka. Co się tyczy czwartego posła, to zdaje się przyjść będzie musiało do ściślejszego wyboru, bo głosy prawdopodobnie się rozstrzelą.

Kronika.

— **Napad rozbójniczy.** W nocy z soboty na niedzielę urzędnik wojskowy G. wracając z ogrodu pod gołąbkami na Łyczakowie uliczką koło Pijarów na ulicę Piekarską, został napadnięty przez nieznanego zbrodniarza i pokaleczony nożem w czoło, piersi i rękę. Znaleziono go dopiero nad ranem i przyniesiono do szpitala głównego, gdzie zapewne wyjdzie z ran. Władze bezpieczeństwa poszukują gorliwie sprawcę zamachu rozbójniczego, a ze strony sądu karnego toczyło się już wczoraj zrana śledztwo na miejscu.

Samobójstwo. Przedwczoraj po godzinie 9. wieczorem, o ćwierć mili od rogatki Łyczakowskiej, leżał rozciągnięty na gościńcu trup samobójcy. Kilku otaczających go włościan i sług z browaru Grunta opowiadało, iż odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu, co było widocznem po ranie na lewej stronie piersi. Poznawano w nim woźnego ze sądu delegowanego miejskiego, a jako powód samobójstwa podawano rozpacz z powodu 4letniej słabości żony i trudności wyżywienia sześciorga drobnych dzieci. Chłopek, którego sprowadzono z wozem w celu zabrania trupa, skrobał się kłopotliwie w głowę, albowiem policyant kazał mu zawieść trupa do szpitalu powszechnego we Lwowie, lekarz zaś z Winnik przybyły, do Winnik.

(t) **Popis uczniów gal. Tow. muzycznego** odbywał się w piątek i sobotę w sali ratuszowej przed liczną i doborową publicznością. Przekonaliśmy się przy tej sposobności, że zarzuty czynione temu Towarzystwu, jakoby niczem się nie przyczyniało do kształcenia naszej młodzieży w muzyce, były zupełnie bezzasadne. Uczennice i uczniowie p. Mikulego, wszyscy bez wyjątku, świadczą najlepiej o pomyślnych skutkach usiłowań artystycznego dyrektora Towarzystwa. Niektórzy z nich są już prawie artystami. Mamy tu na myśli pp. Tch., Wszel. Pierwszy czczególnie jest panem swego instrumentu; na popisie odegrał koncert Henselta jak wiadomo jednę z najtrudniejszych kompozycyj, jakie istnieją, z taką precyzyą i zrozumieniem, że śmiało możemy p. Tch. przyznac miano artysty. Pan Wszel. odznaczył się gruntownem zrozumieniem i wielką brawurą w wykonaniu poematu symfonicznego Liszta. Także p. Jarosł. odegrał III koncert Bacha bardzo zadawalniająco.

Egzamin uczniów i uczennic niższego kursu fortepianu, wypadł również bardzo pomyślnie. Towarzystwo posiada w p. Stenglu dobrego nauczyciela fortepianu, który szczerze zajmuje się swoją szkołą. Mniej dobrze wypadł popis szkoły skrzypcowej, pominąwszy małą liczbę uczniów, zauważyliśmy, że właśnie brakuje tam tego, czem szkoła p. Stengla celuje, mianowicie dokładności i czystości w wykonaniu. Nie potrzebujemy zdaje się dodać, że wina to głównie nauczyciela p. Bruckmanna, któremu wykształcenia a nawet poniekąd artyzmu odmówić nie można, ale ani jedno ani drugie, ani nawet oba przymioty razem nie wystarczają dla nauczyciela. Trzeba trochę więcej gorliwości i ciepła w nauczaniu — a tego p. Bruckmann nie posiada.

— W Przemyślu Towarzystwo pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo założyło ochronkę małych dzieci, dla którego zarządu sprowadzono siostry Felicyanki z Krakowa.

— Dnia 1. lipca arcyks. Albrecht przejeżdżał do Warszawy dla powitania cara wracającego z Niemiec. Arcyks. nie dojechał jednak do Krakowa, lecz przez Oświęcim na Trzebinię udał się do Szczakowej, gdzie się przesiadł na kolej warszawską. Na przyjęcie go wyjechał ztąd do Trzebina jenerał dowodzący.

— Na odbytej w Rzymie wystawie rzeczy kościelnych i sztuk pięknych, szczególną uwagę zwracał na się **Ojcze nasz**, wydrukowany w 250 językach czcionkami 180 różnych charakterów z 300 winietami.

— Węgierskie ministerstwo rozpisało 300 złr. nagrody za wypracowanie popularnej książki o chowie koni.

— **Damy Towarz. św. Wincentego a Paulo**, w niejednem już miejscu wyświadczyły wiele dobrego dla cierpiącej ludzkości. Tak między innemi w miasteczku Ostrowie w Poznańskiem, urządziły w zeszłym miesiącu w domu pewnego solenizanta wieczorek tańcujący, na który sproszono wiele gości. Po kolacyi odezwały się melodyjne tony fortepianu, a w tem weszły trzy panie z talerzykami w ręku. Zgromadzeni spojrzeli po sobie. Wtedy obecny proboszcz począł mówić i wymownemi usty przedstawił rozczulonym słuchaczom obraz nędzy i ubóstwo biednego ludu, będący żywym kontrastem z huczną zabawą i tańcem. Jeżelić już, mówił, mamy się bawić, to bawmy się tak, aby z naszej zabawy wypłynęła korzyść dla ubogich. Niech każdy rzuci dla nich jałmużnę, a natenczas ze spokojnem sumieniem oddać się może zabawie, która nie jednę łzę osuszy, nie jedno serce do wesela pobudzi. Skutek tej przemowy był świetny; zebrano około 300 talarów, które nazajutrz rozdano pomiędzy ubogie rodziny miasteczka.

— **Sprostowanie.** Z powodu niedokładnej korekty wkradły się do Nr. 79 *Unii* niektóre pomyłki drukarskie, które sens w zdaniu zmieniają, lub je wprost niezrozumiałem czynią. I tak w artykule *Ruch wyborczy we Lwowie* zaraz w drugim wierszu zamiast „urazy“ powinno być „wiary“ politycznej.

W mowie p. Ziemiałkowskiego zam. „Fischhof stawia nam cztery grupy“ powinno być „stawiają nam cztery grupy.“ Oprócz tych są inne mniej ważne omyłki, które uważny czytelnik sam sobie sprostuje.

Przegląd polityczny.

Pod dniem 30 czerwca uzupełniony został gabinet hr. Potockiego nominacyą pana Stremayra na ministra wyznań i oświecenia. Pan Stremayr zasiadł wprawdzie w centralicznem ministerstwie Herbst-Hasner, skłaniał się jednak zawsze ku programowi autonomistów. Równocześnie pp. Petrino i Holzgethan mianowani zostali rzeczywistymi ministrami, pjerwszy dla spraw rolnictwa, drugi finansów. Ministerstwo obrony krajowej opóźnione po dymisyi br. Widmanna dotąd nie jest obsadzone. Zawiaduje niem prowizorycznie hr. Potocki, a ministerstwem handlu p. Depretis.

Na wezwanie uczynione przez staroczeskie stronnictwo do Rusinów galicyjskich, aby popierali politykę federacyjną p. Smolki — odpowiada w kilku artykułach tutejsze *Słowo*, redagowane, jak wiadomo, w duchu moskiewskim. Korzystając ze sposobności, wylewa żółć swą na Polaków, z którymi Rusinom łączyć się nie podobna. Kończy zaś słowami: „Czesi podobno pominęli jedną okoliczność, że kraj, w którym my żyjemy, i w którym z biegiem czasu pojawiła się **partya polska**, jest to Ruś Halicka czyli Czerwona, a nie Polska!“

Z Pragi donoszą, że sejmy będą otwarte d. 18. sierpnia.

Na Morawie grupa większych właścicieli wybrała między innymi także ks. Mensdorffa-Ditrichstein i byłego ministra obrony krajowej br. Widmana.

Ciało prawodawcze francuskie debatowało nad wnioskiem Garnier-Pages'a — dotyczącym redukcyi armii. Minister wojny Leboeuf poparty przez p. Thiersa opiera się wnioskowi, bo stan obecny Europy nie jest takim, by można myśleć o redukcyi.

Arcyksiążę Albrecht wyjechał do Warszawy na powitanie cara powracającego z Ems. Dziwny ten krok rządu austryackiego, różni różnie tłumaczą. Nie chcemy przypuszczać by Austrya chciała szukać przymierza z Moskwą, od której lą dziellą cele i misya dziejowa.

Ostatnie wiadomości.

Z Pragi donoszą iż we wszystkich 50 okręgach przy wyborach uzupełniających, wybrano z kuryi gmin samych deklarantów prawie jednogłośnie. Żydzi oddawali głosy deklarantom.

Minister baron Petrino kandyduje w Czerniowcach na Suczawę, a na Seret redaktor wiedeńskiego pisma *Osten*.

Z Madrytu dochodzą wieści o nowych zaburzeniach wybuchłych d. 3. lipca około kasyna Karlistów; jednego człowieka zabito, siedmiu zaś raniono a wiele osób aresztowanych zostało. = Do Berlina wyjeżdża deputacya w celu ofiarowania korony hiszpańskiej księciu Leopoldowi Sigmaringen, który ją przyjmie. Ta kandydatura została postawioną bez spółudziału Kortezów. Ciekawem jest jakie stanowisko zajmie teraz rząd francuski w obec tej kandydatury.

Do gabinetu belgijskiego weszły następujące osoby: d'Anethan objął tekę spraw zagranicznych, Kervyn de Lettenhove tekę spraw wewnętrznych, Tack spraw skarbowych, Cornesse sprawiedliwości, Jacobs robót publicznych, jen. Guillaume wojny. Coraz prawdopodobniejszą staje się pogłoska iż rząd rozwiąże Izbę.

Z Paryża donoszą pod dniem 1 lipca, iż ks. Gramont oświadczył, że postanowieniem jest rządu uczynić kwestyą gabinetową z utrzymnnia załogi francuzkiej w państwie papieskiem.

Telegram »Unii«.

Rzym 4 lipca. Dyskusya nad czwartym rozdziałem zamknięta dzisiaj, dobrowolnie, za porozumieniem ston. Sesya najdalej za dwa tygodnie.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 2. lipca.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	250	—	250	50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	207	—	208	—
Banku hyp. g. z wpł. 40%	97	50	99	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	71	50	73	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	83	10	83	70
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	25	75	75
Banku hypot. galic. 6%	90	20	90	60
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	50	91	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	74	10	75	25
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	59	5	65
Dukat cesarski	5	64	5	69
Napoleondor	9	59	9	66
Półimperyał rosyjski	9	78	9	95
Rubel srebrny rosyjski	1	84	1	92
„ papierowy	1	53	1	53
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	77	1	78
Srebro	117	50	118	57

(bez kuponu bieżącego)

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od zł.	od cnt.	do zł.	do cnt.
Pszenica	170	8	50	10	—
Żyto	160	4	75	5	—
Para Pszenicy	170	—	—	—	—
Para i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	4	50	4	75
Owies	100	3	30	3	40
Kukurudza	170	5	10	5	25
Hreczka	140	4	50	4	70
Koniczyna	180	32	—	36	—
Rzepak	150	—	—	—	—
Lnianka	150	—	—	—	—
Groch	180	5	30	6	26
Łój	100	32	—	32	50
Potaż	100	17	50	18	—
Chmiel	100	45	—	50	—
Spirytus	wiadro	14	75	15	—

Kursa z dnia 4. lipca 1870,

godz. 2. min. — po południu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 86.50. Akcye banku anglo-austr. 271 15 Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw. 251 25. Kolej siedmiogrodzka 174 50. Kolej południowa 203 60. Kolej alföldz. 173.50. Kolej państwowa 374 —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 206.50. Kolej węg półn.-wsch. 165.—. Kolej północna 213.50. Kolej Rudolfa 166.75. Kolej węg. wschodnia 95 25. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 74.50. Losy 1864 r. 116 25. Kolej Nadcisańska 239 50.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.